

Pewnej burzliwej nocy do Piotra Wolskiego przybywa młoda Rosjanka – Nadia Prokotov. Mężczyzna zaskoczony porą niecodziennej wizyty każde jej się wynosić. Jednak słowa, które słyszy przez zamknięte drzwi sprawiają, że zaczyna on rozumieć, jak wiele ich łączy. Stare niedokończone rzeczy, o których Piotr wolałby zapomnieć, powracają do życia za sprawą najbliższej mu osoby – jego syna.

Następne kilkanaście minut rozmowy determinują dalsze życie Piotra.

Prolog: Szept z przeszłości

Piotr od wielu lat unikał przepychu życia nocnego, jaki potrafiła ofiarować Warszawa swoim mieszkańcom. Był jedną z wielu osób, które nosiły blizny po przeszłych przeżyciach, blizny na tyle głębokie, że nawet czas nie bardzo potrafił sobie z nimi poradzić. To dlatego Piotr uciekał w apatię i strach, lecz przede wszystkim w samotność.

Tego wieczoru siedział obojętnie w wygodnym skórzanym fotelu, który stał na środku salonu, naprzeciw kominka. Zmęczone spojrzenie Piotra utknęło w spokojnym płomieniu, który zdawał się hipnotyzować go

swoim ciepłem i migoczącymi barwami. Mężczyzna nie myślał o niczym. Dzień, który przeminał, znów był pusty i nic nieznaczący, jak setki czy już może tysiące jego poprzedników. Za oknem deszcz swymi grubymi strumieniami dudnił w parapet. Dźwięk ten co jakiś czas milkł jakby w pokorze wobec narastających podmuchów wiatru. Lecz cała ta złowroga symfonia miała w sobie o wiele subtelniejsze przesłanie i Piotr je wyczuwał. To dlatego dzisiejszego popołudnia coś kazało mu opuścić jego gabinet wcześniej niż zwykle, pomimo natłoku spraw. Ten sam szept

nakazał mu usiąść spokojnie w domu i po prostu czekać. Tego wieczoru ktoś przybył do miasta, a wraz z nim cała ta szalejąca na zewnątrz nawałnica.

Dziesięć minut po jedenastej rozległo się pukanie do drzwi. Pukanie to wyrwało Piotra ze stanu drzemki. Dźwięk był na tyle donośny, że mężczyzna upuścił kieliszek z niedopitym koniakiem na dywan...

– Cholera – wycedził przez zęby.

Wstał i stanowczym krokiem podszedł do biurka. Otworzył górną szufladkę, z której wyjął swój rewolwer. Delikatnie odciągnął kurek w broni, który ze szczękiem znalazł się w pozycji gotowej do strzału. Praca, którą wykonywał Piotr, nie należała do bezpiecznych. Znał wielu ludzi z branży, których chwilowy brak ostrożności kosztował dosłownie wszystko.

Podszedł do drzwi wejściowych i stanowczym głosem spytał:

– Kto tam?

Ledwie usłyszał kobiecy głos zza drzwi:

– Nazywam się Nadia Prokotov. Czy możemy porozmawiać?

Piotr przymrużył oczy w zastanowieniu, po czym odparł:

– Nie uważa pani, że to dość niestosowna pora na wizytę?

– Zdaję sobie z tego sprawę, jednak jestem już drugi dzień w podróży... Powiedziano mi, że może mi pan pomóc w pewnej kwestii...

– W jakiej kwestii?

Dyskutowali wciąż przez zamknięte drzwi.

– W kwestii Stołeczna – odparła dziewczyna.

Piotr w jednej chwili zbladł, jego duże oczy spojrzały z przerażeniem na ścianę. Jednak wzrok ten w istocie biegł o wiele dalej, biegł prosto w przeszłość, biegł w coś, o czym Piotr wolałby zapomnieć. Dawne wspomnienia odnalazły go znów, niczym upiory powoli osaczając jego głowę. Wiedział, że coś, co pochował cztery lata temu, zaczyna rościć swe prawa do życia. Ten ledwie słyszalny stukot spod ziemi znów chciał wyjść i zaczerpnąć powietrza... powietrza żywych.

– Czy jest pan tam jeszcze?

Piotr ocknął się w jednej chwili i otworzył drzwi. Jego oczom ukazała się młodziutka dziewczyna o bardzo drobnej budowie i wyjątkowo jasnej cerze. Jej szmaragdowozielone oczy były jakby lekko nieobecne, emanowały jakąś dziwną pustką.

Piotr przerwał chwilową ciszę:

– Teraz ja zadam pani pytanie. – Patrzył jej prosto w oczy i z wyjątkowym spokojem i powagą dodał: – Czy zdaje sobie pani sprawę z tego, w co pani brnie?

– Jeszcze do niedawna wydawało mi się, że tak, ale teraz wiem, że nikt nie doszedł tam, gdzie pan... nikt z żywych. – W jednej chwili łzy napłynęły jej do oczu. Łamiącym się już głosem ledwie wykrztusiła: – Tu chodzi o Marcina, on odnalazł pańskie notatki!

– Że co? – Otworzył szeroko usta, ale przez chwilę nie potrafił nic powiedzieć. Potem dodał: – Proszę wejść do środka!

Oboje znaleźli się w przedpokoju. Piotr wskazał Nadii sofę w salonie, po czym odparł:

– Proszę spocząć, zaraz do pani przyjdę.

Kiwnął głową i szybkim krokiem poszedł do pokoju obok, w którym trzymał wszystkie swoje archiwa prowadzonych spraw. Podeszedł do szafki, której nie ruszał przez wiele lat, i spojrzał na nią jakby z obawą. W tej samej chwili wiatr za oknem się nasilił. Wibrujący dźwięk przeciągu, brzmiący jak chór duchów, był teraz

wyraźnie słyszalny w całym mieszkaniu. Piotr włożył kluczyk do drzwi i przekręcił go z lekkim zgrzytem. Nieoliwione już dłuższy czas zawiasy zaskrzypiały.

Piotr popatrzył z przerażeniem i niedowierzaniem.

– Jasna cholera...

Szafka była pusta.

Mężczyzna usiadł na podłodze i złapał się za głowę. W tym samym momencie Nadia weszła do pokoju.

– Nie znalazł pan, prawda?

– Nie znalazłem czego? – Podniósł głowę i spojrzał na dziewczynę.

– Archiwów. Wiem, że ich tam nie ma. – Spojrzała w okno, po czym ciągnęła spokojnie: – Osiem miesięcy temu byliśmy z pańskim synem w Warszawie. Tego dnia wiele o panu opowiadał.

Piotr spojrzał na nią z miną pełną żalu oraz skruchy, a ona kontynuowała:

– Najbardziej zaintrygowało mnie to, co mówił na temat pańskich poszukiwań w osadzie górniczej w Stołecznie. On wiedział, że papiery dotyczące sprawy trzyma pan nadal w swoim mieszkaniu, i – co było dla nas najważniejsze – miał również klucze. Wiedziałam wtedy, że Marcin nie powiedział mi wszystkiego na temat waszych stosunków. Nie wnikałam w to, dlaczego nie chce się z panem spotkać i po co te całe podchody.

Wolałam sobie wmówić, że wasze spotkanie mogłoby nasunąć kilka podejrzeń, a plan był prosty: poczekać, aż wyjdzie pan do pracy, następnie wejść do mieszkania i zabrać papiery, które kryły tajemnicę syberyjskiego złota oraz zaginięcie żyjących tam ludzi...

– Czy tylko po to przyjechaliście do stolicy? – przerwał nagle dziewczynie.

– Tak – wyszeptała oraz opuściła głowę w akcie skruchy.

– Ale jak? To znaczy skąd to nagłe zainteresowanie sprawą i tą przeklętą kopalnią, którą zamknięto wiele lat temu? Czy potrafi mi to pani wytłumaczyć!? – podniósł lekko głos, następnie rozłożył ręce i spojrzał na dziewczynę, czekając na odpowiedź.

Nadia milczała chwilę, po czym bardzo cichuteńko odparła:

– Michaił, nasz kolega z Uniwersytetu z działu geodezji, natknął się w bibliotece moskiewskiej na notatki dotyczące ziem wokół Stołeczna. Według tych zapisków tamtejsze okolice, a zwłaszcza strumienie, po prostu kipią od złota. Z dalszej części notatek wynikało, że rząd sowiecki wyraźnie zainteresował się wydobywaniem kruszcu z tamtejszych rejonów. Sprawę oczywiście nagłośniono w gazetach, lecz później z niewiadomych przyczyn

wszystko umilkło. Kopalnię odkrywkową zamknięto, a więźniów politycznych deportowano stamtąd do obozów na południu. Trop się urwał, ale tylko na kilka tygodni. – Nadia zamyśliła się, po czym westchnęła z lekkim uśmiechem i wyszeptała jakby do

siebie: – Kilka tygodni... Otóż po tym czasie na prywatce u kolegi Marcin poznał Michaiła. Jakby to wszystko było pisane. Tam oboje wypili sporą ilość wódki. Michaił mówił Marcinowi o tym, jak zdobędzie to bogactwo i ucieknie ze Związku Radzieckiego do Ameryki, wymienił parę razy nazwę „Stołeczno” i wspominał o notatkach, na które natknął się w bibliotece. Marcin na początku bardzo sceptycznie podszedł do całej sprawy i nie odezwał się słowem. Bał się, że Michaił może pracować dla politycznej policji. Nikt przy zdrowych zmysłach nie mówi tak otwarcie o chęci wyjazdu na Zachód, nawet wśród przyjaciół i nawet po alkoholu. Lecz cała sprawa nie dawała Marcinowi spokoju i po kilku dniach odezwał się do Michaiła. Obu chłopców połączyła pasja, która miała doprowadzić ich do zguby. – Nadia skrzyżowała ramiona na piersiach, po czym zaczęła chodzić po pokoju i zbierać wszystkie fakty w jedną całość. – Po niedługim czasie, bo po paru dniach, do chłopców dołączyłam ja i dziewczyna Michaiła, młoda Ukrainka o imieniu Natasza. Wiedzieliśmy, że dokładna lokalizacja oraz prawdziwy przebieg wydarzeń są zapisane w notatkach ojca Marcina... w pańskich notatkach. – Nadia popatrzyła na Piotra poważnie, po czym opuściła wzrok. – Wtedy to właśnie oboje podjęliśmy decyzję o wyjeździe do Warszawy, a kilka dni później wszystkie notatki były już w naszych rękach...

– Chryste Panie... – przerwał Nadii stanowczo Piotr. – Przecież wyraźnie jest w nich napisane, dlaczego zamknięto kopalnię i dlaczego z moim kolegą z

Warszawy opuściliśmy to miejsce... To nas omal nie zabiło... – Popatrzył dziewczynie w oczy z grymasem.

– Północne ruiny... – odparła Nadia, wciąż patrząc w pustą szafkę biurka – jak to miejscowi panu opisali. To nas jeszcze bardziej zaintrygowało, pragnęliśmy zobaczyć to miejsce, pragnęliśmy stanąć twarzą w twarz z przebudzonymi upiorami.

– Dlaczego Marcin dzisiaj z panią nie przyjechał? – zmienił tok rozmowy. – Mógł odsunąć nasze kłótnie na bok i skonsultować się ze mną...

– Boże, pan o niczym nie ma pojęcia, prawda?

– Widocznie nie – odparł powoli.

– Kiedy pan ostatnio rozmawiał ze swoją żoną?

– Ostatni raz rozmawiałem... – Opuścił głowę. – ...czy może powinienem rzec: kłóciłem się z nią w dniu wyjazdu z Moskwy... jakieś osiem lat temu – dodał po dłuższej przerwie.

– W takim razie ona o niczym panu nie wspomniała. – Nadia rozwarła delikatnie usta, a jej zielone oczy zaczęły nerwowo błędzić po pokoju. Była wyraźnie zakłopotana. – Marcin razem z pozostałą dwójką studentów około trzech miesięcy temu zorganizowali wyprawę na te przekłete ziemie. Od tamtej pory nikt nie ma z nimi żadnego kontaktu.

Piotr przymknął oczy. Chciał, aby cała rozmowa rozplynęła się w spokojnych przestworzach percepcji,

chciał, aby wszystko okazało się tylko złym snem, aby jego błędy nie skrzywdziły tym razem nikogo... Nie tym razem... nie jego syna.

– Proszę mi wybaczyć – przerwała ciszę Nadia – ale nie wiedziałam, do kogo innego mogę się udać. Pański przyjaciel kazał mi się wynosić, gdy tylko usłyszał samą nazwę Stołeczno...

– Czy ma pani gdzie się zatrzymać na noc? – znów uciekł od tematu Piotr.

– Tak... Przed wyjazdem nadałam depeszę do mojego stryja, który mieszka w swojej posesji za miastem...

– Proszę mi wybaczyć, ale... chciałbym zostać sam... muszę ochłoniąć i wszystko przemyśleć. Widzi pani, to, co zostawiamy za sobą, a czego nie kończymy, te wszystkie wielkie, a niekiedy też błahe sprawy zawsze do nas powracają w taki czy inny sposób... ale powracają. To jest tak, jakby każde nasze słowo i każdy gest niosły ten subtelny, ale i niewyobrażalny ładunek, który z niesłychaną łatwością i wirtuozerią komponuje naszą przyszłość. – Westchnął głęboko i spojrzał w okno.

Nadia patrzyła z rosnącym niesmakiem w podłogę. Tak wiele chciała jeszcze powiedzieć, lecz nie mogła. Pomimo młodego wieku zdawała sobie doskonale sprawę z tego, o czym Piotr mówił. Ból i wyrzuty sumienia targały nią już od wielu miesięcy, ale tylko ona jedna wiedziała dlaczego. Nie była z Piotrem do końca szczerą, lecz potężne uczucie było tutaj niepokonanym strażnikiem tajemnicy.

– Nadia, co łączyło ciebie i Marcina? – spytał jeszcze na koniec.

– Był moim narzeczoną – odparła łamiącym się głosem.

Słowa te uderzyły Piotra niczym grom, przez chwilę nie docierało do niego to, co usłyszał. Jednego wieczoru ujrzał jak wiele wieczorów z życia najbliższych na świecie mu osób umknęło bez jego uwagi. Świat tymczasem mknął do przodu, nie czekając na niego i na jego chęci naprawy tego, co zepsuł osiem lat temu. On nigdy na nic nie czekał...

– Pójdę już – wyszeptała delikatnie. – Na stole w dużym pokoju zostawiłam swój numer telefonu.

Piotr tylko kiwnął głową i odprowadził dziewczynę do drzwi.